

Z mojego archiwum 2023 rok

WŁADYSŁAW PALIDER

ARTYSTA, LUDOWY RZEŹBIARZ Z KARPNIK
Miłośnik karkonoskiej przyrody



Władysław Palider 1960 r.

Foto: Zbigniew Adamski 1960 r.

Pod koniec lat 60. ubiegłego stulecia wystawiałem zdjęcia dzikich zwierząt z Karkonoszy w siedzibie Ligi Ochrony Przyrody w Sobieszowie oraz ZO PZŁ przy miejskim stadionie. Na tych wystawach wśród dzikich zwierząt wyraźnie brakowało zdjęć głuszców.

Zwrócono mi uwagę, gdyż był to ptak wówczas zamieszkujący w Karkonoszach. Dla mnie był to problem, bo o jego występowaniu w naszych górach nikt nie umiał mi opowiedzieć. Leśnicy albo ptaków nie widzieli, albo głuszce mieszkały bardzo skrycie i były nie widywane w naszych Karkonoszach, lub nie chcieli zdradzać ich bytowania ze względu na ich rzadkość oraz ochronę tych ptaków.

U leśniczego Dziadowicza w leśniczówce w Maciejowej, na jego biurku stał pięknie wyrzeźbiony w drewnie głuszc i tego na początku zapamiętałem. Sam leśniczy mówił mi, że to dzieło ludowego rzeźbiarza z Karpnik Władka Palidera. Przypomniał z pamięci że – w Sowiej Dolinie kiedyś głuszce mieszkały, ale dziś trudno mi powiedzieć, nie mam na ten temat żadnej informacji mówić.

Do starej wiejskiej chałupy Władka w Karpnikach trafiłem bez trudu, nie wierzyłem, żeby on tę rzeźbę wykonał ze swej pamięci. Nasze spotkanie było

przyjazne. Władek mylnie wyczuł „biznes” kiedy się u niego pojawiłem, myślał, że będzie miał klienta na sprzedaż figury głuszca.

Przyjął mnie bogato, kiedy się jednak dowiedział, że ja chcę tylko głuszca sfotografować, powiedział, że pomóc mi nie może. Mówił, że w tym roku tych ptaków nie widział, ale przy bliższej rozmowie dowiedziałem się, że te które wyrzeźbił widział za Wołową Górą w Budnikach pod Śnieżką. – Aby dojść tam do tego urwiska – powiedział – trzeba być sprawnym góraliem, bo tam nie ma żadnych dróg, a obecnie wejście tam jest zabronione.

Już w zdobyciu fotografii tego ptaka zwątpiłem, ale pokazałem Władkowi pozwolenie na fotografowanie w Karkonoszach z Naczelnej Rady Łowieckiej w Warszawie i podobne z Nadleśnictwa w Kowarach i z dyrekcji KPN, także przypomniałem rozmowę z Franciszkiem Kozłowskim z tamtejszego nadleśnictwa.

Po tym Władek zaczął ze mną inaczej rozmawiać, otworzył izbę, gdzie na stole stało wiele rzeźb zwierząt i ptaków: jeleni, muflonów, dzików, jastrzębi, i orłów, wszystko misternie rzeźbione w drewnie lipowym o ciekawych sękach i opalane. Gospodarz zdradził, że te figury chętnie kupują zachodni turyści, bo przypominają im dawne rzeźby z górskiej wioski pod Śnieżką, która już dziś nie istnieje.

Wśród tych jego rzeźb podobała mi się najbardziej rzeźba starego szarżującego odyńca spod Sokolika, Władek to zauważył i pozwolił się z nim sfotografować. Później napisałem o nim i jego pracy artystycznej krótki reportaż do dwutygodnika „Łowiec Polski”.



Krzyżna i Sokolik w Rudawach Janowickich widziane ze Stawów Karpnickich w 1960 r.

Władek Palider ukochał te góry. Tu pod Krzyżną i Sokolikiem powstało wiele jego rzeźb i pomysłów, które później realizował w swej wiekowej chacie w Karpnikach. Dziś wiele jego rzeźb zdobi mieszkania bogatych turystów z zachodniej Europy jak i naszych miłośników przyrody oraz Karkonoskie schroniska. W Jeleniej Górze bogaty zestaw rzeźb artysty Władka Palidera miał sklep myśliwski „Muflon” i myśliwi z koła łowieckiego „Knieja”, którego był członkiem. W 2010 r. ukazała się 72 stronicowa książka jego koła „Koło Łowieckie KIEJA w Kotlinie Jeleniogórskiej”, autorstwa myśliwych E. i Z. Adamskich.

O wspólnej wyprawie przyrodniczej w Rudawy Janowickie i nad strumień Maliny pod Śnieżką. O wyczynach Władka napisałem w książce „Foto Przygody w Kotlinie Jeleniogórskiej” w 2022 r.



W. Palider ze swą kuną „Baśką”

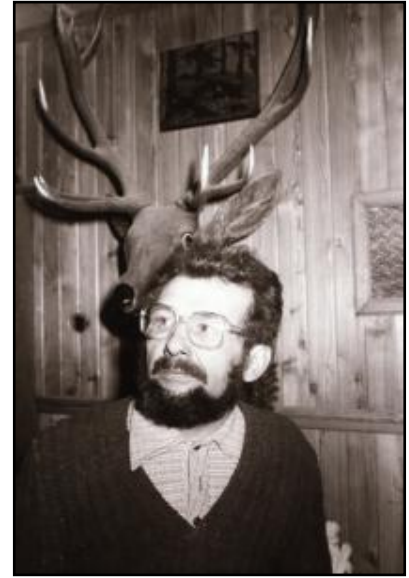


Powrót z polowania spod Szwajcarki.



Artysta rzeźbiarz W. Palider w czasie pracy w swej pracowni 1960 r.

Foto: Z. Adamski



TRUBADUR Z BUDNIK

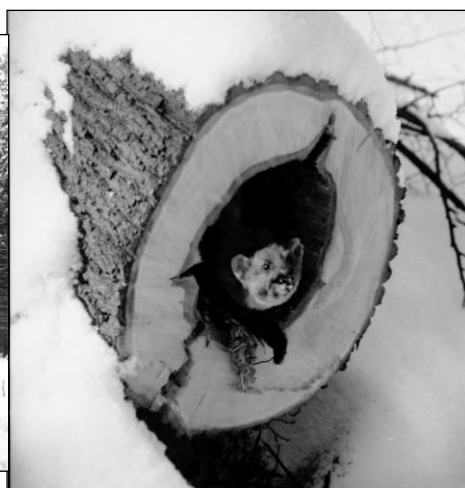
W latach pięćdziesiątych ub. wieku Władek Palider zbierał korzenie z wyróconych pni w Dolinie Maliny, wtedy po raz pierwszy usłyszał tokowanie głuszców. Później w jego wojskowej lornetce zobaczył trubadura nad strumieniem, na wywróconym konarze. Był zauroczony swoim szczęściem, a piękna rzeźba tego głuszca trafiła do leśniczego z Maciejowej, Dziadowicza.

Wczesną wiosną z Władkiem trafiliśmy do Wilczej Poręby w Karpaczu. Na leśnej drodze pod górą stanął nasz samochód. Tu jeszcze trwała kończąca się zima, mróz parę stopni i gruba warstwa śniegu zalegała las. Do budy drwali mieliśmy kilkadziesiąt kroków, a do Skalnego Kanionu nad potokiem Maliny planowaliśmy dotrzeć o świcie przyszłego dnia.

Zastaliśmy drwali szykujących się do wyjścia do swych domów. Władek chyba jednego z nich znał, bo mówili sobie na ty. Przy wyjściu pokazali nam jak zamknąć ich leśną chatę, pokazał jak wyjąć z drzwi szybę przez którą można zamknąć dwa patentowe w nich zamki. Na zewnątrz temperatura była minusowa, a klocki włożone do metalowego pieca aż skwierczały w ogniu. Przy domku drwali znalazłem na śniegu tropy kuny leśnej i dużo piór słonki. Następnego dnia udało mi się kunę sfotografować. W ogrzonym domku na stole stała już kawa i kromki chleba ze smalcem. Teraz Władek zaczął mnie pouczać jak mam się zachowywać idąc pod górę. Dowiedziałem się o wielu przeszkodach i kłopotach na tej drodze. Mielśmy iść wzdłuż Łomniczki do strumienia Maliny w Skalnym Kanionie Budniki, a co najważniejsze, nie miało tam już nas być po godzinie 11 rano jutrzejszego dnia. Potem patrol straży granicznej na nartach kontrolował wąwóz nad strumieniem Maliny. Władek opowiedział mi swoją historię spotkania z głuszcami spod Maliny sprzed kilku lat, tam usłyszał pierwszy raz pieśń godową głuszców.



Gęsty las rósł nad Łomniczką.



Tumak mieszkał obok drwali.



Kuna wyszła przed chatkę drwali.



Młody jeleń



Las zasypany śniegiem.



Stary jeleń ostrożnie nas omijał.

Z domku drwali wyszliśmy, kiedy już niebo trochę pojaśniało. Szedłem w śniegu za przyjacielem bardzo trudną drogą, z jasnymi gwiazdkami nisko nad głowami. Noc była mroźna, miniliśmy przejścia natropienia lisa i dalej rów w śniegu wyorany przez dziki, a później jeszcze i jeleni.

Skalny Wąwóz Budniki tonął w mgłach i ciemnościach. Przeszliśmy kamienisty strumień i Władek zginął mi z oczu. Pod przewróconym drzewem wszedł do niewidocznej piwnicy. Zauważyłem to w ostatniej chwili, bo taki był tu wertep. Po wejściu za nim i zamknięciu opalonych drzwi nastąpiły zupełne ciemności. Po chwili ukazało się wewnątrz rozjaśnione przez ogień zapalniczki, a później lampę naftową zawieszoną pod sufitem. Było tu zimno i wilgotno, pod ścianą stało łóżko, obok stół i ława, w środku żelazna koza z blaszanym kominem, w kącie dużo klocków drewna i kłęby gazet zwiniętych w rolki. Władek rozpałił gazetę i nią sęki drzewa, ogień poprawił naszą atmosferę. Teraz zauważyłem sowę siedzącą na wyrwanym murze, zasłoniętym kocem dziurę w ścianie. Sowa wcale nie bała się nas, później dostała od Władka kawałek swojskiej kiełbasy, którą z zadowoleniem jadła.

Do świtu brakowało już niewiele czasu, Władek opowiedział mi o jego planie działania nad podejściem pod stromy stok góry. Mówił o tym, że w pobliżu kiedyś stała góraska wieś Zacisze, pozostały po niej trzy stare piwnice, a ta w której jesteśmy stoi na miejscu domu wczasowego „Rykwisko” lub dawnej szkoły. Do pozostałych dziś bym już nie trafił, pozostały one po restauracji „Lelelum-Polelum” i „Babiniec”.

Gdy zaczęło się rozjaśniać odpiąłem koc z haka, wyszedł Władek z lornetką i kijem - długą laską, później wyfrunęła sowa, a ja wyszedłem na końcu.



Urwisty stok nad Maliną.



Wyjątkowo piękne szrony.



Sowa patrzyła na nas przyjaźnie.

Zgodnie z umową, szedłem 10 kroków za mim, gdy on przystawał ja czyniłem to samo. Wąwóz zalegały podobne do waty chmury, ale wiatr je przesuwiał i odkrywał coraz nowe zaśnieżone skalne urwiska. Szliśmy po szumem zmytych przez potok kamieniach.



Kogut-głuszec wyszedł zza muldy.



Skąły zasypane śniegiem.



Kogut szukał kury.



Las stał tu dziki.



Kura głuszca wypoczywała.

Przy większym kamieniu Władek stanął na dłuższy czas, kiwnął laską, podszedłem, pod zboczem na śniegu w lornetce pokazał mi ciemny punkt.

W moim jasnym obiektywie Sonnarze 2/8 /180 mm wyraźnie było widać ptaka. To był głuszec, po chwili wstał i schował się za muldę śniegu, potem wrócił z mniejszym od siebie ptakiem, była to kura, która po chwili zniknęła we mgle. Później mimo, że było jaśniej ptaki kręciły się dość szybko, a chmury przykryły je białą watą zupełnie.

Cieszyłem się bardzo, bo miałem parę czarno-białych zdjęć ptaków, za którymi wiele lat chodziłem. Jeden z nich był nawet podobny do stojącego na stole u leśniczego Dziadowicza w Maciejowej, wyrzeźbionego przez Władka Palidera.

Foto-łowy udały się, miałem sowę, głuszce, fragmenty lasu, sfotografowałem leśną kunę i piękną zimę w Karkonoszach. Tej wyprawy z Władkiem nigdy nie zapomnę, choć w latach osiemdziesiątych kilkakrotnie przebywałem w obwodzie koła łowieckiego „Knieja” z Jeleniej Góry i w Karkonoskim Parku Narodowym, ale tam już tej piwnicy, w której byłem z Władkiem Paliderem nigdy nie odnalazłem. Również i głuszce opuściły ten dziki rewir. Myśliwi z koła mówili, że rzadko widywali jedynie tu ostrożne pojedyncze cietrzewie.

**Rzeźby Władysława Palidera artysty z Karpnik w sklepie myśliwskim
„Muflon” w Jeleniej Górze.**

Poniżej przedstawiam kilka wybranych prac.



**Niedźwiedź dawniej zamieszkujący
gawry w Śnieżnych Kotłach.**



**Niedźwiedź podpierający się laską,
odwiedzający Dolinę Małego Stawu.**



Piekna oprawa zegara.



Płaskorzeźby dzika i jelenia.



Bogate rzeźby zwierzyny łownej na leśnych liściach.



Rzeźby dzika i lisa



Rzeźba dzika

Red. Zbigniew Adamski